

12 RAZY ŚWIĘTA

Autorki i autorzy opowieści:

**Katinka Polderman, Audrey Adelin, Barend Last,
Marieke Nijkamp, Najiba Abdellaoui, Gershwin Bonevacia,
Sanne Rooseboom, Buddy Tegenbosch, Milouska Meulens,
Arend van Dam, Levina van Teunenbroek
oraz Stephanie Biesheuvel**



Ilustracje: Sophie Pluim

Z języka niderlandzkiego przełożyły

Olga Niziołek i Iwona Mączka

O dwunastu dniach świąt Bożego Narodzenia



Dawno, dawno temu mieliśmy w roku dwanaście dodatkowych bezimiennych nocy, które nie należały do zwykłego czasu. Kiedy przypadały i dlaczego nas nimi obdarowano?

Ludy zamieszkujące niegdyś Europę Północną posługiwali się kalendarzem księżycowym, w którym jeden rok składał się zwykle z dwunastu pełni Księżyca i trzystu pięćdziesięciu czterech dni. Niestety, to trochę za mało na pełny rok, ponieważ obrót Ziemi wokół Słońca trwa trzysta sześćdziesiąt pięć dni. Aby temu zaradzić, postanowiono dodać brakujące dni i nazwać je dwunastoma świętymi nocami. Przypadały one na sam koniec roku, zimą.

Nasi przodkowie przeznaczali ten czas na wypędzanie z domów złych duchów. Aby się ich pozbyć, palili zioła lub kadzidło, ponieważ duchy uciekały przed dymem. W samą porę przed nadejściem nowego roku! Wiele wieków później przestawiliśmy się na kalendarz słoneczny i zaczęliśmy obchodzić Boże Narodzenie, ale zwyczaj został z nami. Nazwaliśmy go dwunastoma dniami świąt Bożego Narodzenia, które w Anglii przerodziły się w jedno długie świętowanie. Około 1780 roku dało ono



początek piosence „The Twelve Days of Christmas” – każda jej zwrotka mówi o kolejnych prezentach w ciągle rosnącej górze upominków. Tak powstał jeden z najslynniejszych utworów bożonarodzeniowych wszech czasów.

Również dzisiaj są to inspirujące, pełne magii dni. Czas, kiedy wspólnie świętujemy, cieszymy się przerwą bożonarodzeniową i – zupełnie jak w piosence – wręczamy sobie podarunki. Najpiękniejszego z nich nie da się jednak zapakować, bo są nim chwile spędzone z najbliższymi na wspólnym opowiadaniu historii i czytaniu ich sobie nawzajem.

Niech dwanaście magicznych opowieści bożonarodzeniowych zawartych w tej książce przyniesie Wam wiele radości. Cieszc się obecnością najbliższych w czasie dwunastu dni świąt Bożego Narodzenia!

Stephanie Biesheuvel, listopad 2025 r.



Spis treści

Kuropatwa na gruszy	6
<i>Katinka Polderman</i>	
Dwie turkawki	18
<i>Audrey Adelin</i>	
Trzy pulchne kury	32
<i>Barend Last</i>	
Cztery barwne ptaki	48
<i>Marieke Nijkamp</i>	
Pięć złotych błyskotek	66
<i>Najiba Abdellaoui</i>	
Sześć gąsek	82
<i>Gershwin Bonevacia</i>	
Siedem powabnych łabędzi	94
<i>Sanne Rooseboom</i>	
Osiem mleczarek	110
<i>Buddy Tegenbosch</i>	
Dziewięć baletnic	126
<i>Milouska Meulens</i>	
Dziesięciu Ważnych Panów	142
<i>Arend van Dam</i>	
Jedenaścioro rozrabiaków	152
<i>Levina van Teunenbroek</i>	
Dwanaście hałaśliwych bębnow	168
<i>Stephanie Biesheuvel</i>	

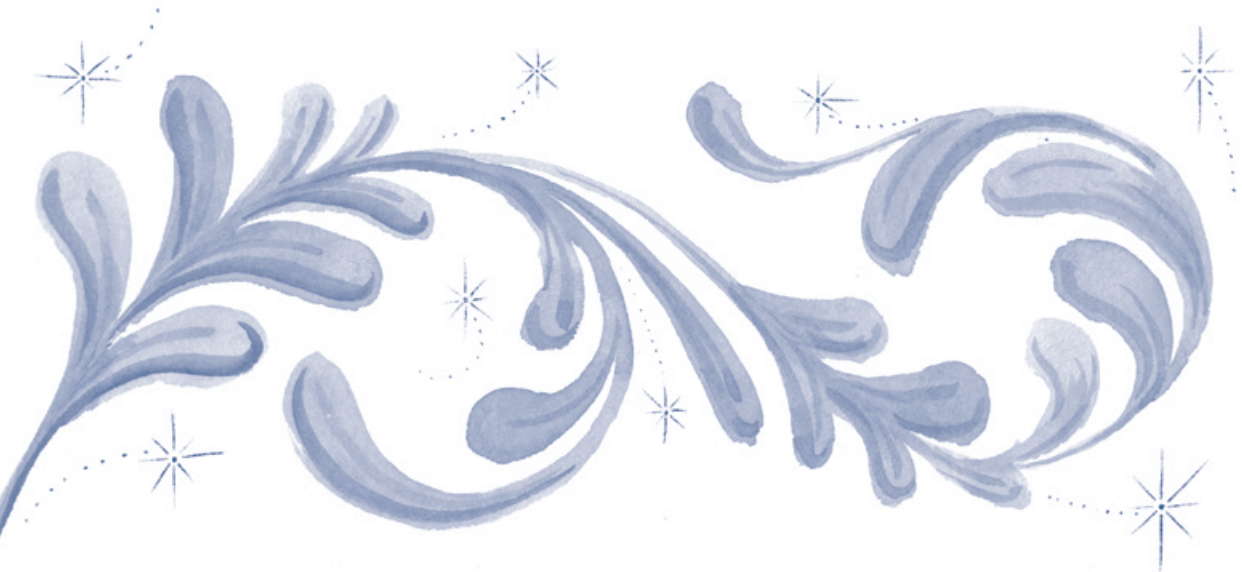


Pierwszego dnia świąt
Mój luby dał mi...
Na gruszy jedną
kuropatwę.

Kuropatwa na gruszy



Katinka Polderman



pewnej dość brudnej bocznej uliczce, do której dochodziło się inną boczną uliczką, skręcając z jeszcze innej bocznej uliczki odchodzącej od ulicy Portowej, stał budynek, który dawniej musiał wyglądać imponująco. Z czasem jednak jego olbrzymie rzeźbione drzwi zszarzały, a na niegdyś wesołej, brzoskwi- nioworóżowej fasadzie wykwitła

szara pleśń. Przenikliwy wiatr od morza, który bezustannie hulał w niewielkim portowym miasteczku, pokrył okna skorupą brudnej soli. Wewnątrz domu wystrzępione firanki zwieszały się nad parapetami pokrytymi kurzem i martwymi owadami. W tej bocznej uliczce odchodzącej od bocznej uliczki, do której prowadziła jeszcze inna boczna uliczka, chyba zawsze padał deszcz: cieniutka zasłona mżawki sprawiała, że trawa i mech porastały bruk niczym wodorosty. Od czasu do czasu po pokrytych zielonym nalotem kamieniach przemykał zabłąkany krab.

Nad drzwiami znajdowała się podniszczona, upstrzona mewimi odchodami tabliczka. Złotych zawijasów tworzących napis



nie dało się już odczytać, a namalowana nad nim kuropatwa na gruszy niemal całkiem się złuszczyła. Mimo to pensjonat – bo właśnie on się tam mieścił – nosił nazwę Bażant na Jabłoni.

„Bażant, kuropatwa, co za różnica. Jak dobrze strzelić śrutem, jedno i drugie padnie trupem” – mawiała, czy raczej wrzeszczała, pani Klucha, która zarządzała pensjonatem. „Robactwo, latające szczury!” – ryczała i ogromną ręką waliła płasko w ladę recepcji z taką siłą, że aż brzęczały klucze do pokoi zawieszane na gwoździach za jej plecami. Na szczęście nie wspominała już o jabłoni.

Klucha była ogromna – i wszerek, i wzdłuż. Lubiała sztywne tkaniny w ciemnych barwach i zawsze nosiła ubrania o rozmiar za małe, przez co przypominała olbrzymią, granatową, podejrzliwą kielbasę.

Dokądkolwiek się udawała, towarzyszył jej Tiptop. Był to niewielki piesek o przybrudzonej sierści i nieprzyjemnym zapachu, który zamiast tylnych łap miał wózek z kółkami. Pewnego dnia przybłąkał się do Kluchy i z niepojętych powodów ją pokochał. Im głośniej fukała: „Tiptop!”, tym bliżej przysiadał, nie przejmując się nawet mocnymi kopniakami. Ostatecznie otrzymał własne legowisko i kółka i nie odstępował Kluchy na krok.

Kółka dla Tiptopa zmajstrował Toon, mąż Kluchy, w czasach kiedy pensjonat Bażant na Jabłoni wciąż jeszcze był Kuropatwą na Gruszy i należał do jego taty, a wcześniej do dziadka, pradziadka oraz prapradziadka.

Toon był łagodny i beżowy: zawsze nosił beżowe spodnie, beżową koszulę, beżowe skarpety w beżowych butach i beżową kurtkę z ogromnymi beżowymi kieszeniami. Nawet włosy miał beżowe. Otaczały jego głowę wianuszkciem, znad którego wystawała wyspa łysiny. Czasem, na wyjątkowe okazje,



zaczesał na nią kilka kosmyków, ale zazwyczaj się tym nie kłopotał.

„Przestań się mizdrzyć. Życie to nie pokaz mody” – docinała mu Klucha, gdy widziała takie zabiegi męża.

I właściwie – myślał sobie Toon, chowając pospiesznie grzebyk do kieszeni – może miała odrobinę racji.

No i była jeszcze Agnes. Nieśmiała, nerwowa Agnes, która zmywała naczynia, gotowała, myła podłogi, robiła zakupy i jakieś piętnaście do dwudziestu razy dziennie dawała się obsztorcowywać Klusze. Miała ogromne, załęknione oczy, spiczastą brodę i obwisłe policzki, których dwa fałdy opadały przy brodzie i ciągnęły w dół kąciaki oczu, przez co Agnes wyglądała, jakby się roztopiała. Cały dzień truchtała po pensjonacie, próbując nadążyć za własnymi obowiązkami.

Właśnie ta trójka prowadziła pensjonat, który znajdował się w bocznej uliczce bocznej uliczki od bocznej uliczki odchodzącej od ulicy Portowej. Polegało to na tym, że Klucha wydawała rozkazy, a Toon i Agnes nerwowo biegali wokół niej.

Pensjonat przyjmował każdego, kto nie miał gdzie się podziać. Można by pomyśleć, że to bardzo szlachetne, a Klucha pragnęła pomagać biednym wyrzutkom, ale chodziło jej głównie o pieniądze. Bo kto nie ma dokąd iść, ten nie odejdzie. Nawet jeśli pasma wypłowiałych tapet będą odpadać od pokrywanych grzybem ścian, nawet jeśli z kranu będzie lecieć mętna, niezbyt ciepła woda (o ile cokolwiek z niego polecą), nawet jeśli schody będą rozklekotane i pełne dziur, a na śniadanie dostanie szary, twardy jak kamień chleb. No bo dokąd może pójść człowiek, który nie ma dokumentów i brakuje mu pieniędzy?

Mieszkali tam: jednonogi mężczyzna, pucybut, kilkoro starsuszków bez rodzin, które mogłyby się nimi zająć, właśnie tylu akrobatów, ilu potrzeba do stworzenia ludzkiej piramidy,

garstka sierot, które uciekły z okropnego sierocińca na drugim końcu miasta, ubogi artysta oraz trzech marynarzy wyrzuconych przez morze na brzeg.

Klucha i Toon mogliby dostatnio żyć z czynszu płaconego przez całą tę gromadę. Mogliby pięknie odnowić Bażanta na Jabłoni, zamontować złote krany i co rano podawać do śniadania truskawki. Byłoby to możliwe, gdyby nie to, że Klucha prawie wszystkie otrzymane pieniądze wkładała do sakiewki, którą chowała pod klapą w podłodze swojego gabinetu. Nie wolno tam było wchodzić nikomu poza nią samą i Tiptopem. A kiedy już odłoży wystarczająco dużo, popłynię statkiem na Bahamy, gdzie zawsze jest piękna pogoda, nikt nie będzie zawracał jej głowy i będzie mogła spędzić resztę życia w hamaku, popijając koktajle ze słomką i parasolką.

W pensjonacie Bażant na Jabłoni wszystko było zatem skromne, sfatygowane i popsute. I tak to wyglądało przez cały rok. Poza dwoma dniami. Na Boże Narodzenie Klucha nie żałowała pieniędzy na obfitą świąteczną kolację dla wszystkich, ponieważ – jak się dowiedziała – w święta należy robić dobre uczynki. Kto tak nie postępował, był złym człowiekiem, a ona sama uważała, że z pewnością do takich nie należy. Skoro nawet najgorsi dyktatorzy zawieszają wojny na czas Bożego Narodzenia, również Klucha mogła coś zrobić.

Teraz, trzy dni przed świętami, przygotowania szły pełną parą: Agnes wieszała gałązki sosny nad recepcją w zakurczonym, ciemnym holu, a Toon siłował się z mizernym drzewkiem, które jak co roku musiał wykopać z ogródka, owinąć girlandą i postawić przy schodach w pękniętej donicy. Klucha siedziała w swoim gabinecie, obmyślając świąteczne menu.



„Na początek sałatka Waldorf – nagryzmoła na karte-
luszku – potem bulion grzybowy z grzankami i trybulą...
a na danie główne największa, najtłustsza i najsoczystsza
kuropatwa, jaką można znaleźć w całym miasteczku. Z figa-
mi i szałwią”.

– I duszone gruszki! – wykrzyknęła. – Oj, Tiptop, ale bę-
dzie wyżerka! – Wstała od biurka i otworzyła skrytkę, w której
trzymała pieniądze na rejs na Bahamy. Wyjęła kilka bank-
notów i starannie ukryła resztę, a następnie wzięła głęboki
wdech i zawołała: – AAAAAAGNEEEES! – Powiesiła na
nowo obrazek, który spadł od tych wrzasków, i zawołała jesz-
cze raz.

Drzwi gwałtownie się otworzyły. Stała w nich zadyszana
Agnes z sosnową gałązką w dłoni. Tiptop natychmiast odsło-
nił zęby i zaczął cicho powarkiwać spod biurka.

– Agnes! – fuknęła Klucha, wyciągając rękę z karteczką
i plikiem banknotów. – Tu masz świąteczne menu, a tu pie-
niądze. Zajmij się tym! – Kropelki śliny z jej ust lądowały na
biurku. – I pamiętaj: masz wrócić z największą, najtłustszą
kuropatwą, jaką znajdziesz w tym mieście.

Agnes otworzyła usta, ale zanim zdołała coś powiedzieć,
Klucha walnęła z całej siły w biurko, aż obwisłe policzki Agnes
się zakołysały.

– Dalej, do roboty! – zabulgotała i Agnes czym prędzej znik-
nęła jej z oczu.

Chciała powiedzieć, że kuropatwy są bardzo małymi
ptaszkami. I jedna naprawdę nie wystarczy na wszystkich
mieszkańców Bażanta na Jabłoni. Że lepiej byłoby kupić in-
dyka albo dwa. Agnes знаła jednak Kluchę nie od dziś, więc
zmilczała. Włożyła płaszcz, wzięła torbę na zakupy i wyszła
na chłód.



Nawet szarawy zaułek wyglądał tak świątecznie, jak tylko mógł: zamiast mżawki z nieba leciały zimne płaty mokrego śniegu, które na bruku zmieniały się w breję. Wiatr niósł ulicą strzęp papieru prezentowego w choinki. Pod szarymi chmurami unosiło się kilka mew.

Agnes postanowiła spytać u rzeźnika. Kto wie, może za jego ladą będzie wisiało kilka soczystych kuropatw? Nerwowymi krokami biegła przez ulice.

W uliczce odchodzącej od Portowej było tłoczno. Chłopak taszczący stos pięknie opakowanych pudełek z błyszczącymi kokardami wymijał slalomem ludzi w grubych płaszczach, którzy nieśli wielkie torby. Dziewczynka trzymała mamę za rękę, zapatrzona w witrynę cukierni, gdzie miniaturowy parowóz, wypuszczający prawdziwą parę, krążył między czekoladowymi mikołajami, cukierkami i lukrowanymi świątecznymi babkami.

Na środku dużego placu stała ogromna choinka z barwnymi świecącymi i iskrzącym się szpicem, a pod nią świąteczny chór śpiewał *Dwanaście dni świąt Bożego Narodzenia*. Trochę dalej sprzedawca drzewek świątecznych rozstawił swój kram.

– Piękne choinki we wszystkich rozmiarach! Do wyboru, do koloru!

Od czasu do czasu jego wołanie zagłuszała syrena przeciwmgielna statku, który przepływał akurat niedaleko miasteczka, ale sprzedawca wcale się tym nie przejmował i wykrzykiwał swoje.

Po dwóch godzinach Agnes udało się zgromadzić wszystko na kolację świąteczną. Żałowała, że nie wzięła wózka – co pięć metrów musiała stawiać torby na ziemi, żeby chwilkę odsapnąć. Miała trzy kuropatwy do podziału na wszystkich. Planowała zrobić do tego purée i ogromną misę fasolki z boczkiem. W torbie

znajdowały się także: spory worek fig i pęczek szalwii do kuropatw, ser i najróżniejsze owoce. W porcie kupiła nawet świeżego ananasa od kapitana, który właśnie wrócił z Bahamów.

Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły – Agnes nie zdążyła nawet otrzepać płaszcza z mokrego śniegu – przed jej nosem wyrosła Klucha.

– Daj no tu tę kuropatwę. – Nie patrząc na Agnes, wyciągnęła przed siebie ogromne łapsko.

Agnes nerwowo wygrzebała z torby paczkę od rzeźnika i podała ją Klusze, która zacisnęła na niej olbrzymie paluchy. Paczka zmieściła się w jej dłoni. Rozległ się chrzęst łamanych kuropatwich kostek.

Klucha zaczęła sapać i mruczeć. Wzięła głęboki oddech.

– WIEKSZA! MIAŁA BYĆ NAJTŁUSTSZA I NAJWIEKSZA! A NIE... COŚ TAKIEGO! – wrzasnęła. Wcisnęła paczkę w ręce Agnes i obróciła się na pięcie. – Wracaj z tym – warknęła jeszcze na odchodnym, a potem wielkimi, dudniącymi krokami pomaszzerowała do swojego gabinetu.

Agnes potruchtała z powrotem do rzeźnika, po czym – z kolejną paczką z kuropatwą – wymijając ludzi zygzakiem, wróciła do pensjonatu, gdzie Klucha raz jeszcze zaczęła trąbić jej do ucha jak syrena okrętowa. I jeszcze raz, i jeszcze. A później już nie, bo zrobiło się ciemno i rzeźnik poszedł do domu.



Stół i blat kuchenny były zastawione misami, miskami, miseczkami i talerzykami. Mokry śnieg uderzał o okna, ale w kuchni było ciepło i unosiły się piękne zapachy bulionu oraz



świeżo pieczonego chleba. Agnes słuchała cichutko grającego radia, w którym leciała jakaś melodia w wykonaniu chóru i ze świątecznymi dzwonkami. Bulion pyrkał na kuchence, gruszki dusiły się w wielkiej brytfannie, a ogromna taca słodkich kandyzowanych wiśni czekała, by stać się częścią głównego deseru.

Wielgachny piekarnik buchał żarem. Jeszcze trochę, a będzie można włożyć do środka osiem kuropatw z szałwią i figami. Osiem kuropatw, najtłustszych i najładniejszych, jakie udało jej się znaleźć. Wraz z przystawkami bez wątpienia wystarczą dla wszystkich. Agnes otworzyła drzwiczki, nucąc pod nosem, i zamieszała prędko bulion, a następnie obróciła się po tacę z kuropatwami. Ale ni stąd, ni zowąd na jej drodze stanęła Klucha.

– No ładnie! – zagrmiała. – Nucimy sobie w mojej kuchni! A co to za... co to za... kolibry?! – Złapała nóżkę dyndającej kuropatwy między ogromny kciuk a palec wskazujący.

Tiptop warknął spod stołu.

– T-t... to j-jest ku-kuropatwa... – wyjąkała Agnes. – N-najtłustsza w c-całym mieście i kupiłam też d-drugą najtłustszą, i... n-następną, i...

– Kuropatwa! I jeszcze jedna, i jeszcze, tyle to ja widzę! – wrzasnęła Klucha. – Ale czy ty uważasz – dźgnęła palcem rozdygotaną Agnes w klatkę piersiową – czy ty uważasz, że wszyscy się tym najemy?!

Agnes chciała odpowiedzieć, że poza pieczonymi kuropatwami przyrządziła trzy misy puree z selera, ziemniaczane rozetki i cztery kilo duszonych gruszek, ale Klucha grzmiała dalej:

– Nie, łajzo! Nie najemy się! – odpowiedziała sama sobie. I cichutkim głosikiem dodała, dźgając Agnes przy każdej sylabie: – Na-pra-wdę do ni-cze-go się nie na-da-jesz? Na-pra-wdę do ni-cze-go?



I wtedy w Agnes coś pękło. Z takim hukiem, że ktoś o dobrym słuchu naprawdę mógłby go usłyszeć.

TRACH!

Całymi latami pozwalała na siebie fukać i rozstawiać się po kątach. Bardzo długo to wytrzymywała, ale teraz najwyraźniej miarka się przebrała.

– Zajmę się tym, zanim znowu pani mnie zwymyśla – odparła bezbarwnym głosem. – Ale najpierw niech pani to potrzyma i sama zobaczy, jakie pyszności tu przygotowałam. – Dała Klusze pęczek szaławii do jednej ręki, a figę do drugiej i wskazała palcem na piekarnik.

Klucha mruknęła coś obrażonym tonem i przykucnęła przed otwartymi drzwiczkami. Szybko zerknęła do środka, po czym spojrzała pytająco na Agnes, która pokazała palcem „tam”. Klucha lekko się wychyliła, zachwiała i wysunęła głowę do przodu.

I Agnes to zrobiła.

Jednym wielkim kopniakiem w wielki tyłek Kluchy, małym kopniaczkiem w mały tyłek na kółkach i szybkim kopniakiem w drzwiczki piekarnika. Spojrzała na zegar wiszący na ścianie. Jakies pięć godzin powinno wystarczyć. *W samą porę*, pomyślała i podśpiewując, zabrała się do krojenia selera.



To była najmiłsza wieczerza wigilijna wszech czasów. Akrobaci zwieszali się z zardzewiałego żyrandola nad stołem, po czym zbudowali ludzką wieżę obok choinki. Toon znalazł się na samej górze. Marynarze odśpiewali rzewną piosenkę o samotnych świętach na wzburzonych falach, a sieroty opowiedziały kilka sprośnych dowcipów, których nie znali nawet marynarze.



Kiedy zjadali się ze smakiem gigantyczną tłustą kuropatwą o ogromnych łapskach i drugą, mniejszą, ze zwęglonymi kółkami, ktoś spytał:

– A właściwie to gdzie się podziała Klucha? I Tiptop?

Agnes wzruszyła ramionami.

– Ktoś chce dokładkę duszonych gruszek?

Wszyscy chcieli.



Nazajutrz szukali Kluchy. Chyba z dziesięć minut. Między innymi w jej gabinecie. Za znalezione pod podłogą pieniądze odnowili pensjonat, kupili dla Agnes robota odkurzaczego i zatrudnili drugą gospodynię. A na sam koniec Toon odrestaurował tabliczkę nad drzwiami.

Teraz zawijasy z prawdziwego złota znów układają się w napis: „Kuropatwa na Gruszy”. Kto wejdzie do środka, zobaczy błyszczącą politurę recepcji, gdzie za ladą siedzi Toon. Z zaczeską na wyspie swojej łysiny.

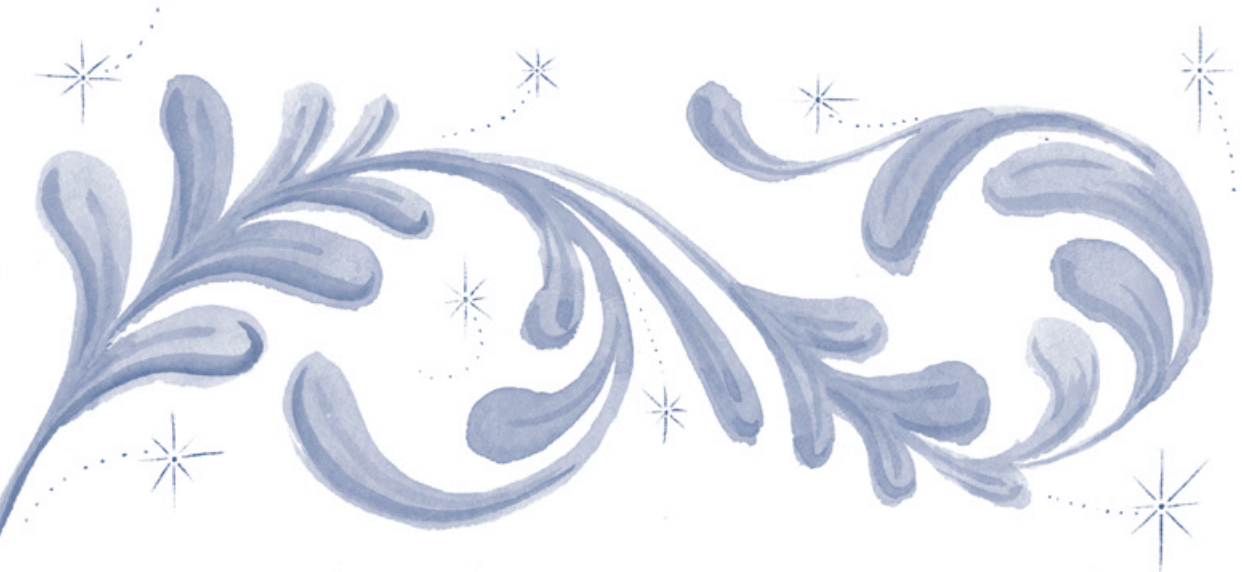


Drugiego dnia świąt
Mój luby dał mi...
Dwie turkawki...
I na gruszy jedną
kuropatwę.

Dwie turkawki



Audrey Adelin



o raz ostatni w tym roku Kaat wyjęła z sakwy rowerowej plecak, w którym trzymała strój na balet. Zarzuciła go na ramię z nieco większym trudem niż zwykle. Za godzinę miała ostatnie w tym roku zajęcia, jeszcze przed przerwą bożonarodzeniową. Babcia Mimi zapięła oba rowery i przytuliła wnuczkę, jakby wiedziała, że przez dwa kolejne tygodnie będzie jej brakowało baletu.

Kaat czytała kiedyś książkę o dziewczynce, która potrafiła zaglądać do głów innych ludzi. Od tego czasu była przekonana, że babcia Mimi też posiadała tę umiejętność. Nie mogło być inaczej. Na przykład zawsze wiedziała, że Kaat wrzuciła jej do zakupowego wózka o jedną torebkę cukierków za dużo. Trzeba było zatem mieć nadzieję, że dzisiaj uwagę babci odwrócą książki w bibliotece i nie będzie zbyt często zaglądać do głowy wnuczki, bo inaczej Plan mógł się nie powieść. A takiej myśli nawet do siebie nie dopuszczała.

Kaat pociągnęła nerwowo za pasek plecaka. Oddychała szybko, wypuszczając obłoczki pary.

Nie, porażka naprawdę nie wchodziła w grę.

– Masz wszystko? – spytała babcia Mimi. – Jeśli tak, to chodźmy, bo zaraz mi odmarzną palce u stóp.

Dziewczynka pokiwała głową i ruszyła za babcią do niewielkiego budynku, w którym co tydzień przed zajęciami z baletu błąkały się między regałami.

– Czy palce u stóp naprawdę mogą odmarznąć? – spytała, kiedy drzwi biblioteki się przed nimi otworzyły.

– Pewnie, że tak. Zwłaszcza kiedy jest wielki mróz albo nie włożysz ciepłych skarpet, gdy pada śnieg.

Ale dzisiaj nie pada, pomyślała Kaat. Całe szczęście, bo inaczej palce u stóp babci Mimi mogłyby odmarznąć, co nie byłoby dobre dla Planu. Pracowała nad nim już od kilku tygodni, razem z Lexem, swoim najlepszym kumplem z baletu. Wystarczyło, żeby Kaat pomyślała o Planie, a natychmiast przychodziło jej do głowy wszystko, co mogło pójść nie tak. Bo co, gdyby...

– Nie – mruknęła surowo pod nosem. – Dość tego. Plan jest dobry. Babcia odzyska dawną radość.

Tak czy inaczej, w bibliotece palcom u stóp babci Mimi nie groziło odmarznięcie. Było w niej tak ciepło, że Kaat marzyła o zdjęciu kurtki. Nie zrobiła tego jednak z uwagi na – jakżeby inaczej – Plan.

Telefon Kaat zawibrował w kieszeni. Dziewczynka ukradkiem go wyjęła, a babcia Mimi jak co tydzień podeszła do stojaka z ulotkami.

„Jesteś na miejscu?” – przeczytała na ekranie.

Kaat zerknęła na babcię, wciąż pochłoniętą swoimi sprawami, i odpisała: „Jeszcze nie. Będę za parę minut”.

„Oki”.

– Kaat, schowaj telefon – zarządziła niespodziewanie babcia Mimi. Trzymała w rękach kilka ulotek reklamujących nudne babciowe imprezy. – Wiesz, że tego nie lubię.

– Przepraszam, babciu. – Kaat szybko wsunęła telefon do kieszeni kurtki.

Babcia Mimi miała swoje żelazne zasady, których należało przestrzegać w jej obecności.

Zasada numer jeden: Na widok babci zawsze mów „cześć” i ją przytulaj.

Zasada numer dwa: W obecności babci nie jedz jogurtu truskawkowego, bo ona nie znosi tego zapachu.

Zasada numer trzy: Nigdy nie sięgaj po telefon, chyba że wydarzyło się coś naprawdę pilnego.

Wszystko to wydawało się proste, ale jogurt truskawkowy był ulubionym jedzeniem Kaat.

– Masz jakieś książki do oddania w tym tygodniu? – spytała babcia.

Kaat pokręciła głową.

– W domu została mi już tylko jedna, ale jeszcze jej nie skończyłam.

– A chcesz poszukać nowych?

Kaat parsknęła śmiechem, ale nagle spoważniała i odparła:

– Przecież sama świetnie znasz odpowiedź.

Babcia szeroko się uśmiechnęła.

– No tak, głupie pytanie. – Z westchnieniem włożyła ulotki do kieszeni. – W takim razie pewnie czas iść na górę, prawda?

Dziewczynka wykonała największy wewnętrzny taniec radości w swoim życiu. Zawsze dało się przewidzieć, co zrobi babcia Mimi – co tydzień najpierw podchodziła do stojaka

z ulotkami, a potem szła z Kaat na górę, do działu dziecięcego. Zwykle zostawiała ją tam, a sama ruszała pooglądać książki dla dorosłych, po czym po dwudziestu minutach wracała. Kaat i Lex liczyli na to, że tego dnia babcia Mimi zachowa się równie przewidywalnie.

I właśnie tak się stało.

Kaat z babcią przeszły obok stanowiska bibliotekarza w dziale dziecięcym, udekorowanego czerwonymi bożonarodzeniowymi girlandami. Jak co tydzień pomachały siedzącemu za ladą Hu. Tym razem była tylko jedna różnica: Hu, w czapce świątecznej, która ledwo wystawała zza ekranu komputera, odmachał z przesadnym entuzjazmem. A potem jak zawsze babcia zostawiła Kaat przy ulubionym regale z książkami, rzucając na pożegnanie:

– Zaraz do ciebie wrócę, dobrze?

– Dobrze – zgodziła się dziewczynka. Miała nadzieję, że jej głos nie zdradza podekscytowania, jakie czuła.

Sięgnęła po pierwszą lepszą książkę, udając, że zainteresował ją tekst na tylnej stronie okładki. Babcia Mimi wyszczerzyła się wesoło i rzuciła: „Jaka babcia, taka wnuczka”, ale wkrótce zniknęła. Dopiero gdy Kaat się upewniła, że nie ma jej w okolicy, odstawiła książkę na właściwe miejsce.

Popędziła do lady, gdzie już czekał na nią Hu, i z hukiem rzuciła na podłogę plecak z rzeczami na balet.

– Jesteś gotowy, Hu? Babcia jeszcze niczego nie zauważyła.

– Oczywiście – odparł poważnie chłopiec. Jego ciemnobrązowe oczy wesoło błyszcząły.

– Pamiętasz, co masz zrobić? – upewniła się Kaat.

Wyjęła z plecaka spore okrągłe pudełko. Ozdabiała je po kryjomu przez cały weekend w czasie, kiedy powinna już spać, bo rodzice także nie mogli się dowiedzieć, co ona i Lex planują.



Ale mimo że musiała pracować przy świetle małej lampki, rezultat bardzo jej się podobał.

Na pokrywce pudełka narysowała gałązki jemioły, czego w życiu by nie zrobiła, gdyby nie uczyła się o niej w szkole. Jemioła, ze swoimi podłużnymi listkami, które pozostawały zielone także zimą, wyglądała raczej nudno (dlatego Kaat pokryła gałązki odrobiną brokatu; potrzebowały tego). Nudno, okej, ale była też naprawdę wyjątkowa. Bo kto stanął pod jemiołą z inną osobą, musiał ją pocałować.

Na ścianie pudełka Kaat przykleiła obrazek z dwiema turkawkami i dodała ogromny napis: „Otwórz mnie”.

Hu potaknął.

– Mam wręczyć pudełko babci Mimi, kiedy będzie rozmawiać z babcią Lexa.

– Zgadza się. Ja się schowam, a jeśli babcia Mimi o mnie spyta, powiedz, że nie wiesz, gdzie jestem.

– Zgoda. Obiecuję. – Hu skrzyżował palce wskazujący i środkowy. – I nie stresuj się za bardzo.

– Dzięki, Hu. – Kaat zapięła plecak. Teraz, kiedy wspomniał o uczuciu, które już zamieszkało w jej klatce piersiowej, poczuła je tysiąc razy mocniej. – Postaram się.

Uśmiech bibliotekarza rozciągał się na całą twarz, co w horrorze byłoby przerażające, ale u niego wyglądało po prostu miło. Hu w pełni podzielał entuzjazm Kaat i Lexa co do Planu.

– Nie stresuj się tak – powiedziała sama do siebie.

Zarzuciła plecak na ramię i podeszła do sporej choinki stojącej w kącie naprzeciwko lady. Zwykle nie bardzo jej się podobało, że wciąż jest o głowę niższa od koleżanek i kolegów z klasy, ale akurat teraz okazało się to całkiem praktyczne. Wcisnęła się pomiędzy choinkę a ścianę i znalazła idealne

puste miejsce między gałązkami, dzięki czemu miała widok na pomieszczenie.

Wzięła głęboki wdech. Jeden. Drugi. Po trzecim napisała do Lexa: „Gotowe. Babcia Mimi poszła. Siedzę za choinką”.

Odpisał: „Oki. Idę na górę z moją babcią”.

Teraz trzeba było uzbroić się w cierpliwość. Kaat tego nie znosiła. Uważała, że czekanie to strata czasu. Marnotrawstwo. Teraz musiała jednak być cicho i czekać w ukryciu.

Przyglądała się hipnotyzującym światelkom na choince. Niektóre były popsute. Kaat uznała, że muszą czuć się dość samotnie, skoro wszystkie inne mrugają obok nich zdecydowanie zbyt wesoło. Właśnie tak czuła się w zeszłym roku, kiedy złamała nogę i musiała przez całe zajęcia baletowe siedzieć na ławce.

Dziewczynka kilka razy szybko zamrugała. Lex ze swoją babcią właśnie przeszli obok choinki, a ona o mało tego nie przegapiła. Chłopiec trzymał babcię za rękę. Pokazywał palcem szare pudła z komiksami na samym środku działu dziecięcego.

Lex nie był wielkim fanem czytania, ale na wakacjach od czasu do czasu sięgał po komiks. Im zabawniejszy, tym lepiej. Jego rodzice mieli ich w domu mnóstwo – jak sam to kiedyś ujął: chyba cały pokój. Kaat nieczęsto spotykała go więc w bibliotece, ale dzisiaj zaciągnął do niej swoją babcię.

Nie słyszała, co takiego jej powiedział w drodze do pudeł z komiksami, ale to nie miało znaczenia, bo wszystko nadal szło zgodnie z Planem. Oderwała wzrok od telefonu i szybko spojrzała na zegar. Niedługo babcia Mimi też powinna zjawić się na górze.

Kaat wciąż siedziała ukryta za choinką, wędrując myślami tu i tam. Co babcia Mimi będzie sądzić o ich Planie? Czy zrozumie intencje Lexa i Kaat? Dziewczynka przymknęła

oczy na kilka chwil i postanowiła wziąć się w garść. *Wszystko będzie dobrze*, zapewniła po cichu siebie samą.

– Co ty wyprawiasz? – szepnął ktoś do jej ucha.

Przestraszona otworzyła oczy, a kiedy się obróciła, Lex chuchnął jej w twarz. Był od Kaat trochę wyższy – dokładniej rzecz ujmując, o trzy palce. Kiedyś nie wiedziała, jak można by opisać jego chude ramiona i długie ciało, ale niedawno trafiła w książce na słowo „tyczkowaty” – i właśnie taki był Lex.

– Pachniesz jak kanapka z kremem czekoladowym – stwierdziła.

– Może jestem taką kanapką – odparł.

Kaat szeroko się uśmiechnęła i wcisnęła jeszcze głębiej za choinkę. Oboje ledwo się tam mieścili.

– Powiedziałem babci, że idę do łazienki.

Dziewczynka z zadowoleniem kiwnęła głową.

– To teraz jeszcze tylko babcia Mimi i...

– I wszystko się zacznie.

Babcia Lexa stanęła trochę bliżej lady w oczekiwaniu na wnuka. Kaat odliczyła sekundy, aż doszła do minuty. Jeszcze raz spojrzała na zegarek na swoim telefonie. Lex trącił ją łokciem w ramię.

– Au!

– Patrz! – Wskazał palcem.

Kaat lekko odchyliła sosnową gałązkę, żeby lepiej widzieć.

Babcia Mimi pewnym krokiem weszła do działu dziecięcego, trzymając pod pachą trzy książki. Kaat była przekonana, że od razu ruszy do jej ulubionego regału, ale na widok babci Lexa przystanęła.

– Cześć, Jet! – powiedziała. – Zwykle przychodzisz dopiero po rozpoczęciu zajęć z baletu.



Babcia Jet pokiwała głową.

– Lex chciał koniecznie wybrać sobie kilka komiksów na ferie świąteczne.

Kaat zrozumiała, że najwyraźniej obie babcie trochę już się znają. Dobry znak. Przyjaciele uśmiechnęli się do siebie.

Dziewczynka nie widziała miny babci Mimi, kiedy Hu postukał ją w ramię.

– Ktoś zostawił to dla was przy ladzie.

Babcia Jet spojrzała zdziwiona na pudełko.

– Dla nas?

Hu przytaknął i niemal wcisnął pudełko w ręce babci Mimi. Doskonale wykonał swoje zadanie. Obie babcie odprowadziły go wzrokiem, gdy wracał na swoje miejsce.

– Dziwne – zaśmiała się Jet.

Mimi wzruszyła ramionami. Położyła na podłodze swoje książki i zabębniła palcami w pudełko.

– Musimy je otworzyć. Niech tobie przypadnie ten zaszczyt.

Babcia Jet ostrożnie zdjęła pokrywkę.

– W środku są jakieś karteczki i koperta z naszymi imionami. – Otworzyła kopertę i zaczęła się śmiać. Przeczytała na głos: – „Pięć powodów, dlaczego babcia Mimi i babcia Jet mogą się w sobie zakochać (wcale nie spisali ich Lex ani Kaat)”.

– Czy to ostatnie naprawdę było konieczne? – spytał Lex. – Teraz od razu się zorientują, że to nasza sprawa.

– Cśś! – uciszyła go Kaat. – Coś do siebie mówią.

Babcie Mimi i Jet szeroko się uśmiechały, co ucieszyło Kaat. Żona babci Mimi – babcia Liesbeth – umarła pięć lat wcześniej na chorobę o skomplikowanej nazwie. Kaat nie pamiętała za dobrze babci Liesbeth, ale babcia Mimi promieniała na wszystkich zdjęciach, na których byli razem. Teraz prawie nigdy tak

się nie cieszyła. A potem pewnego razu Lex na balecie wspomniał, że jego babcia kiedyś miała męża, potem żonę, a teraz nikogo, co wyglądało obiecująco. Zwłaszcza kiedy się okazało, ile ich babcie mają ze sobą wspólnego.

– No to czytaj te liściki, Jet – zarządziła babcia Mimi.

Najwyraźniej – ku radości Kaat – była otwarta na nowe uczucie.

Jet pokręciła głową i wyjęła z pudełka pierwszą karteczkę.

– „Babcia Mimi nie lubi jogurtu truskawkowego. Jet jest uczulona na truskawki”.

Babcia Mimi parsknęła śmiechem.

– Cóż, reszty chyba nie musimy czytać. Już wszystko jasne.

Babcia Jet dała babci Mimi żartobliwego kuksańca.

– Nie, ciekawi mnie, co tych dwoje jeszcze powypisywało.

– Wygląda na to, że dobrze się znają, no nie? – szepnął Lex na ucho Kaat.

– Mhm – odparła tylko.

Jet odczytała na głos jeszcze kilka karteczek.

– „Powód numer dwa: Jet jest bardzo kochana. Babcia Mimi też jest bardzo kochana. Powód numer trzy: Babci Mimi nie przeszkadza chrapanie. To bardzo dobrze, bo Jet przeraźliwie chrapie. Powód numer cztery: babcia Jet lubi czytać. Babcia Mimi też lubi czytać”.

– A jaki jest ostatni powód? – spytała babcia Mimi, która wciąż trzymała pudełko.

– „Babcia Mimi lubi słuchać muzyki. Babcia Jet często gra na pianinie”.

Jet z radosnym uśmiechem włożyła karteczki do pudełka.

– Zgadza się. Właśnie dlatego cię kocham, Mimi.

– Czy ja dobrze słyszę?! – szepnął Lex.

– Ćśś! – syknęła Kaat. – Przytulają się.



– Nasz Plan zadziałał – stwierdził z niedowierzaniem Lex.

Sama Kaat nie mogła uwierzyć własnym oczom. Babcia Mimi promieniała radością, jak na starych zdjęciach. Przytulała Jet.

– Faktycznie zadziałał – wykrztusiła dziewczynka.

Babcia Jet dała babci Mimi całusa w policzek. Wypuściły się z objąć.

– A gdzie się podziały nasze wnuki?

– Kaat?! Lex! – zawołała babcia Mimi.

– Widzisz? Mówiłem, że od razu się domyślą, czyja to sprawa – rzucił Lex, ale kiedy babcia Mimi zawołała jeszcze raz, oboje wyszli zza choinki.

Choć mieli do zrobienia tylko kilka kroków, Kaat wydawało się, że minęły całe wieki, zanim dotarli do babć. Szybko popatrzyła w stronę Hu, który przyglądał się całej scenie, jakby jeszcze nigdy nie widział w bibliotece czegoś podobnego.

– Czy to wy zrobiliście nam taki prezent? – spytała babcia Jet.

Lex się zawahał i spojrzał na Kaat, po czym postanowił niczego się nie wypierać.

– Tak – odparł. – Kaat ozdobiła pudełko i razem wymyśliśmy powody.

Oczy babci Mimi się zaszkliły.

– Ale dlaczego?

– Bo zasługujecie na szczęście i na to, żeby się dużo śmiać – wyjaśniła Kaat.

– Ojej, kochanie... – Babcia Mimi otoczyła Kaat ramionami i bardzo długo ją przytulała.

Po paru chwilach dołączyli do nich Lex i babcia Jet.

A kiedy już skończyli się przytulać, po policzku babci Mimi spłynęła łza, którą szybko otarła.

– Przepraszam. Trochę się wzruszyłam.



– Naprawdę? Dlaczego? – chciała wiedzieć Kaat.

Babcia Mimi długo wpatrywała się w Jet, która zaraz wzięła ją za rękę i uspokajająco ścisnęła. Babcia Mimi płakała, a jednak nie wydawała się smutna.

Lex i Kaat przyglądali się babciom, jakby widzieli je po raz pierwszy. Jasne było, że się znają. Że są dla siebie kimś więcej niż dwiema babciami, które wspólnie czekają, aż ich wnuki skończą zajęcia z baletu.

– To wy już jesteście zakochane? – spytał w końcu Lex.

Śmiech babci Mimi rozbrzmiał głośno w bibliotece, a Jet pokiwała głową.

– Serio? – powtórzyła Kaat.

– Serio – potwierdziła babcia Mimi. – Już od jakiegoś czasu.

– W takim razie nasz Plan wcale nie był potrzebny – stwierdziła rozczarowana Kaat.

– Owszem, był – zaprzeczyła babcia Jet. – Jeszcze nie wiedzieliśmy, jak powiedzieć o tym innym.

– Teraz już wiemy – dodała babcia Mimi. – Dziękujemy wam za ten piękny świąteczny prezent. – Uśmiechnęła się szeroko.

Kaat pomyślała o starych zdjęciach. Jak miło było patrzeć na taką babcię.

